№ 193 — Wtorek 26 lipca (8 sierpnia) 1911 r. — Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
„ Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Nieporozumienie na tle listu otwartego: „Do rosyan-sąsiadów naszych na Rusi“.

(Spóźnione).

Ponieważ na wsi trudno wiedzieć wczas o wszystkiem, gdzie się co drukuje, dowiedziałem się ledwo teraz, jak odezwali się rusini i ich „Rada“ (№№ 138, 139) o moim liście powyższym.

Odpowiadam, bo tak bardzo chciałbym — czy się uda? — aby nie było nieporozumienia między nami, żyjącymi tu razem w najstarszem sąsiedztwie, między rusinami tubylcami, a więc właściwymi gospodarzami Rusi, a nami polakami, najdawniej tutaj osiadłymi.

Przedewszystkiem zarzucają mi, że nie nazwałem ich—*ukraińcami.*

Przyznaję, że każdy ma prawo żądać, aby go nazywano tak, jak się sam przezwał. Ale cóż, kiedy przywykłemu szanować tradycye, nawet co do nazwiska—bo nazwisko to „ja“, to osobowość — trudno zapomnieć o starej Rusi, szerokiej od Karpat i Dniestru po Dniepr i dalej, i niechętnie chrzci się na nowo stare pojęcie historyczne.

Możnaby powtórzyć rusinom: „nie kurczcie ojczyzny waszej“—nawet z imienia.

Ja jednak nie odzywałem się ani do ukraińców, ani do rusinów.

List pisany był w pierwszej linii do nacierających na nas nacyonalistów, a dalej do tych rosyan, którzy względną biernością swoją wobec natarcia stosunek do nas jeszcze pogorszyli, zapewne bezwiednie, bo kto pracować chce—a mamy tutaj i takich rosyan—ten strzeże ziemstwa przed polityką, jak przed zarazą. Znamy i my tę bierność słowiańską ludzi, którzy „dziękują Panu Bogu, że nie są, jako tamci“—ale na tem poprzestają.

Odzywałem się tylko do rosyan.

Na tym froncie naszego życia społecznego nie było okazyi mówić o rusinach. I nie mówiłem, chyba raz mimochodem, podkreślając różnicę między tymi mieszkańcami tutejszymi najstarszej daty, a rosyanami — przybyszami najświeższej daty.

Była wprawdzie, gdy wspomniałem o „polsko-rosyjskim związku właścicieli“, jeszcze jedna aluzya do ludu, ale raczej przychylna. Wszak pisałem „o smutnej pamięci, którą pozostawił po sobie ten związek i o nauce stąd, aby nie wiązać się z ludźmi, którzy inaczej rozumieją społeczną etykę“.

Myśl z tego wypływała sama, t. j. żal do rosyan (nietylko do rosyan), że fałszywie, źle rozumieją stosunek do ludu, że nie było ani społecznie sprawiedliwem, ani politycznie rozumnem zrażać chwilowo obałamuconych włościan i odgradzać się od nich nahajką, tym razem dobrowolnie sprowadzoną—importowanych inguszów i t. p. policyi prywatnej.

Od gwałtów i napadów, o ile gdzie jakie były — najczęściej nie w polskich sadybach — była państwowa policya, w ostateczności swoi parobcy.

Każdy z nas, choć — wbrew „Radzie“ — nie agraryusz, a może właśnie dlatego, że nim nie jest, jeżeli tylko ziemię zasiedział nie od wczoraj, rozumie, jakim powinien być stosunek nietylko do ludu, ale i z ludem, aby nawet bez drabantów i innych drabów czuć się bezpiecznym na wsi choćby w razie rozruchów.

Obeszło mnie już, gdy prof. Bogdanow („Kijewlanin“ № 171) ośmielił się wyczytać z listu, czego nie pisałem, że jestem „wrogiem ludu i chciałbym, aby takie instytucye, jak polsko-rosyjski związek właścicieli (z którym nic nigdy nie miałem wspólnego) regulował sprawy ludu—bez niego i wbrew niemu“.

Insynuacyę odparłem („Dz. Kij.“ № 172), nie przypuszczając, że powtórzy ją organ rusinów naszych i to z zawziętością, która nic nie dowodzi, a bez spokoju, który wagi dodałby słowom, tak bardzo wagi potrzebującym — jeżeli przekonać mają.

Na wstępie skarży się „Rada“, że „polacy utrzymują *(derżut')* lud w ciemności, ...że nie popierają ideowego ruchu ukraińskiego, że wypierają się nazwy ukraińców i że pomagają, choć biernie—rusyfikacyi rusinów.

Choćby się bardzo chciało wierzyć w dobrą wiarę oponenta—ani sposób: Jakto—więc ludziom, którzy poza gospodarstwem i przemysłem nic nie mogą robić i niczem prawie nie mogą być—zarzuca się, że utrzymują tych lub owych w ciemności — jakby to od nich zależało? Albo, gdy się samemu o narodowość swoją dba—dziwić się, że inni dbają o swoją i żądać, abyśmy się stali rusinami? Albo nazywać rusyfikatorami tych, którzy witają rusina: *Daj wam Boże zdorowia — pomahaj Bih*, a on im najczęściej dziś odpowiada—*Zdrastwujtie*, jakby wstydził się mówić „po naszemu“, czy może dlatego, że tak go nauczyła szkoła — nie od nas przecież zależna?

Albo jeszcze zarzut: „Polacy skarżą się, że ich okrojono w ziemstwie: *Tak to wono, tak. Ałe i ta bilsza ukraińska ludnyst' takoż obmeżena w cim zemstwi. Ta za nej ne pobiwaetsia wełmożny awtor*“.

A więc żądacie, żebyśmy sami upośledzeni wstawiali się u rządzącej dziś partyi za jej faworytami i przypuszczacie, że zechcemy, gdybyśmy nawet mogli, forytować niezliczone, ale społecznie niedojrzałe masy do zawładnięcia gospodarką krajową — w liczebnej ich proporcyi?

Ale nie to jest ostatnie słowo rusińskiej skargi.

Najważniejszym punktem jest socyalna i ekonomiczna „przepaść“ między wsią a dworem wogóle, a więc nietylko polskim.

Tak zw. „polski list“ jest tylko okazyą do wytoczenia skargi na całej linii.

„...Utrzymywać lud w nędzy, *Polskii hrafy jak i nowospeczeni ruskije zemlewładielcy*, potrafią zarówno. *Dla nas, prawdu skazaty: oboje — raboje.* Dość popatrzeć, *jak żywe, szczo znaje, jak wyhladaje nasz „chłop“, robitnik na ich plantacyach*“.

„Zawsze od ludu brać — wzamian nic im nie dawać. Czem że się różnią pod tym względem polacy od rosyan?“

Bywają zarzuty, żale, na które nie potrzeba odpowiadać. Odpowiadają same za siebie. Odpowiedziałoby się rusinom. Trudniej dać replikę skrajnym partyom socyalnym, które, czy z lewego skrzydła, czy z prawego stawiają często żądania swoje jednostronnie, jakby poza nimi nikogo nie było w społeczeństwie, i nieraz winnymi czynią tylko ludzi za to, na co składają się warunki, czas i system rządowy.

I nareszcie zapytuje się „Rada“: *A szczo todi bude, jak zakonnyj wołodar kraju, jakij borozdyw joho swoim pługom sotni lit i boronyw swoimy hrud'my*, dochowawszy się inteligentnej warstwy przebudzi się świadomy, że jest narodem? *Szczo todi bude*?

Aby odpowiedzieć na proroctwo, trzeba być co najmniej politykiem. Nie każdy zaś nim jest i być potrzebuje! Nam wystarczają: przeciętna umysłowość, dobry wzrok i słuch, a przytem dobra wola, miłość prawdy — wystarczają, aby o najbliższych sprawach krajowych mieć sąd na dziś, a program na jutro.

I pamięć historyi jest niezbędną, bo jak rosyanom, tak i nam przypomni ona, czem zgrzeszyliśmy, czy uczynkiem, czy przez zaniechanie. Pamiętamy historyę, ale o tem, co mamy robić dziś, chcemy sądzić podług tego, co jest, aby sądząc—nie zejść z gruntu realnego.

I dlatego to nie-teoretyk i nie-polityk pisał list, i dlatego także odpowiedzi, które wywołał, szwankują, bo idąc od zielonego w mieście stolika, odpowiadają teoryami, uprzedzeniami, i o polakach — sądami, nakręcanymi tak, aby uzasadniły to, co nazywa się w Poznańskiem *Polenkoller*, a w Galicyi *Lachiw ćkuwaty.*

I rosyanin tutejszy, byle na wsi siedział i nie miał politycznego szematu tam, gdzie powinien mieć sumienie—a tacy są, choć milczą—przyzna, że lach umie pracować i bez politykowania, że nie jest ciągłą dla państwa groźbą, a chłopa nie wyzyskuje, nawet gdyby ten dawał się wyzyskać. I zaświadczyłby pewno, że stosunek polskiego dworu do rusińskiej gromady jest miejscami bardzo dobry, a wogóle dobry, pomimo serwitutów, *(lisy i pasowyska)* i t. p. klinów i z rozmaitych stron — podszeptów.

O ten stosunek mamy społeczny obowiązek dbać i dbamy, aby był życzliwy, a poważny w przeciwieństwie do chłopomaństwa, które z dobrej intencyi przeszło w 1860 roku w zabawkę „bałagułów“.

Wierzymy, że wszyscy polacy tutejsi tak samo ten stosunek do ludu rozumieją i robią, co należy, aby takim był. Daj Boże — bo to najbliżsi sąsiedzi, a od tego stosunku zależy — nasz spokój i ich chleb.

A teraz wobec protestów, które list wywołał[1]) z rosyjskiej i ruskiej strony, a przytem wobec braku *nie*politycznych odpowiedzi na rzecz pisaną do apolityków pytanie: czy należało drukować „list do rosyan?“.

Pan „Ostrożny“ — ten, któremu zawsze i wszędzie na imię Fabius Cunctator, oczywiście przestrzegał — „poco odzywać się, przypominać — a więc drażnić, zaostrzać stosunek? Poco?“

Zobaczymy. Rok 1911 będzie pamiętny nietylko pierwszym dniem samorządu, ale i pierwszym wypadkiem, że kraj a raczej nacyonaliści w jego imieniu zawyrokowali, jakiem prawo być ma.

Taka chwila wymagała oryentacyi. Nie można zaś mówić dorosłym ludziom — ani jednym, jak mają zachować się, ani drugim, jak na nich patrzymy—nie powiedziawszy im, dlaczego tak, a nie inaczej.

Stąd konieczność tła, zasady — a więc prawdy.

List adresowany do rosyan, ale z myślą także o swoich—cały napisany był dlatego, aby uzasadnić konkluzyę dla obydwóch stron, a receptę, którą proponuję swoim: „...gdy dobro kraju (ziemska praca) wymagać będzie naprężenia wszystkich sił, pójdziemy z rosyanami bez koleżeńskiego uczucia, ale z koleżeńskim wysiłkiem. Po pracy będzie chyba najlepiej, aby każdy z nas powrócił do siebie“.

„Swiet“[1]) mówi, „że to wypowiedzenie wojny, a więc wara nam potem skarżyć się na skutki“. Nie. To nie wojna—skoro jest apel do wspólnej pracy. Nawet nie towarzyska wojna, ale po pracy usunięcie się tych, od których się odgradzacie, nienarzucanie się.

Nigdy nie byłem za towarzyskimi stosunkami z rosyanami[2]). Dziś tembardziej. Nie chcą nas. To więcej jak argument. A chwila wymaga, aby to powtórzyć, a dla niektórych podkreślić. I jeszcze jedno: Gdy list wyszedł, podniesiono larum w nienaszej prasie. Gniew jednych, a hałas ogólny stwierdzają, że kwestya jest na dobie. A o ważnych naszych krajowych rzeczach dobrze jest powiedzieć sobie wzajemnie prawdę od czasu do czasu, nie za często, bo by spowszedniała i traciła kłuciem, ale w chwilach, gdy łamią się stare porządki i gdy część kraju sama o nim stanowić zaczyna.

Mówiliśmy, że nie każdemu potrzebny jest program polityczny. Ale bez dyrektywy społecznej nikt obejść się nie może — ani żyć z dnia na dzień, bez obejrzenia się wstecz i wytknięcia sobie marszruty, podług celu.

Ksawery Krasicki

[1]) „Kijewlanin“ №№ 160, 165, 171, 176, 185. „Moskiew. Wiedomosti“ (przedrukowała „Żyzń Wołynia“ № 159). „Swiet“ (cytuje „Rada“ № 138). „Podolanin“ № 217. „Kij. Otkliki“ № 117. „Kij. Myśl“ № 173. „Rada“ №№ 138, 139.

[1]) Cytuje go „Rada“ № 138.

[2]) „Dzien. Kij.“ z 1910 № 338.

Kongo.

Jak wiadomo, Niemcy domagają się, by w zamian za kolonię Togo, Francya odstąpiła im część swej kolonii Kongo. Podaliśmy onegdaj garstkę szczegółów o Togo, wypada zająć się z kolei francuską kolonią, mającą stanowić przedmiot zamiany.

Francuzi usadowili się w Kongo po raz pierwszy w r. 1839 pod przewodem admirała Villaumer. Ekspedycya ta założyła nad rzeką Gabun miasto Libreville, które było stolicą kolonii. W r. 1901 stolicę przeniesiono do Brazzaville za pomocą belgijskiej „kolei Kongo“ połączonego z Matadi, leżącem nad ujściem rzeki Kongo. Koleją Matadi-Brazzaville jeżdżą także niemcy, chcący szybko dostać się do południowego Kamerunu, do północnego zaś Kamerunu wiedzie najbliższa droga przez kolonię angielską Nigeria. Z tego powodu pragną Niemcy otrzymać ową część Konga francuskiego, która udostępni dla nich kolonię ich Kamerun. Wreszcie rzeki Konga francuskiego, mające niewiele progów, ułatwiają podróż, a mianowicie: francuzi mogą z Brazzaville dostać się do jeziora Czad w ciągu sześciu tygodni, gdy niemcy od wybrzeża przez Kamerun potrzebują na to około trzech miesięcy.

Kongo francuskie, pełne lasów dziewiczych, nie jest jeszcze zupełnie zbadane. Ludność, w liczbie 5—15 milionów głów, żyje swobodnie i przeważna jej część nie płaci ani podatku od chat, ani pogłównego.

Niedawno rząd francuski wyznaczył 20 milionów franków na ulepszenie komunikacyi rzecznej i połączeń pocztowych. Kolej istnieje tylko jedną, wiodąca z Brazzaville do odległej o 120 kilometrów kopalni miedzi. Brak kolei nie pozwala na rozwój kolonii, natomiast parowce, będące własnością Towarzystwa „Messagerie Fluviale“, pełnią służbę znakomicie i są wybornie urządzone.

Wygodny system rzek sprzyja ruchowi handlowemu. Wnętrze tej kolonii, mającej około 3 milionów kwadratowych kilom. powierzchni, jest przeważnie płaskie lub pagórkowate, a płaskowyżyna i góry nie przenoszą wysokości 500 metrów. W północnej części jest dużo piasków, porosłych krzakami, albo wysoką „trawą słoniową“, w centrum kraju zaś zdarzają się bagna. Tu panuje malarya, gdy na wschodzie nie rzadko występuje śpiączka.

Kongo francuskie dostarcza głównie drzewa użytkowego, kauczuku, kości słoniowej, ziarn palmowych, orzechów ziemnych, wanilii, kakao, kukurydzy, jamsu, kassawy, słodkich ziemniaków, oleju palmowego, miedzi, malachitu, rubinów i t. d. Z drzewa użytkowego bywa zwłaszcza wywożone drzewo mahoniowe i hebanowe, tudzież drzewo na skrzynki do cygar. Wywóz i przywóz odbywa się parowcami francuskiej linii „Chargeurs Réunis“ w Bordeaux, ale parowce angielskie i niemieckie także zawijają do portu Libreville.

Kółka rolnicze.

Na dnie 9 i 10 sierpnia wyznaczone jest do Przemyśla walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych w Galicyi, tej jedynej organizacyi włościańskiej, która potrafiła zszeregować znaczne zastępy wśród siebie włościan i ogarnia coraz to szersze koła.

Dwudzieste ósme sprawozdanie roczne zarządu organizacyi zawiera szereg cyfr, ilustrujących postęp i rozwój organizacyi. Liczbom tym i nasuwającym się z nich wnioskom poświęcimy niebawem więcej miejsca, tu przytoczymy jedynie ważniejsze dane, odzwierciadlające wynik gospodarki lat ubiegłych.

A więc z końcem roku 1910 było czynnych Kółek rolniczych w całym kraju 1,536; liczyły członków zwyczajnych 65,172.

Suma dochodów Towarzystwa z opłat członków i rozmaitych przedsiębiorstw wynosiła w ubiegłym roku 85,694 koron, subwencye z funduszu krajowego 90,500 kor., ze skarbu państwa 79,300 kor., z rozmaitych innych źródeł 11,189 kor. Ogólna suma dochodów Towarzystwa wynosiła przeto w ubiegłym roku 266,683 kor.

Obrót kasowy zarządu głównego wynosił w 1910 r. 2,445,635 kor., a majątek Towarzystwa składały następujące pozycye:

Fundusz żelazny Towarzystwa 36,417 kor. Wartość własnych budynków Kółek rolniczych 1,128,470 kor., udziały ich, włożone w rozmaite przedsiębiorstwa, wynosiły 530,269 kor. Ubezpieczyły one od ognia: budynki własne w deklarowanej wartości palnych części na 548,430 koron, towarów i sprzętów na 1,005,025 kor.

Działalność Towarzystwa, w zakresie podniesienia kultury rolnej gospodarstw włościańskich, zamyka się w następujących liczbach:

Na rachunek członków sprowadziły Kółka rolnicze: nasion za kwotę 226,465 kor., nawozów sztucznych za kwotę 552,384 kor., maszyn i narzędzi rolniczych za kwotę 18,593 koron, drzew owocowych sztuk 22,484, pasz treściwych metr. centnarów 16,229, węgla kamiennego metr. centnarów 122,213.

W inwentarzu Kółek figuruje 613 maszyn rolniczych, przeznaczonych do wspólnego użytku członków; rozmaite udoskonalenia w gospodarstwie wprowadza coraz większa liczba Kółek, a więc: nawożenie łąk wprowadziły 233 Kółka, robotę krowami 268 Kółek, uprawę nowych gatunków zbóż 524 Kółka, nowe rośliny pastewne 550 Kółek, zmiany w uprawie 830 Kółek.

Towarzystwo przeprowadziło nareszcie drenowanie na 4,521 morgach gruntów włościańskich.

Działalność, nie będąca w bezpośrednim związku z rolnictwem, przedstawia się następująco: straży pożarnych zorganizowano dotąd 306 z 340 sikawkami; sklepów włościańskich założono 889, z których 488 prowadzą Kółka

we własnym zarządzie, a 401 wydzierżawiają za łączną kwotę 57,040 kor.

Biblioteki Kółek liczą 77,264 dzieł; czytelnie otrzymują 2,555 egzemplarzy czasopism; na cele dobra ogólnego wyznaczyło Towarzystwo w 1910 r. 19,699 kor.

Ze wspomnień o Szeli.

Opisując wioski górali polskich, przeniesionych ze Spiżu na Bukowinę, p. T. Zubrzycki podaje w „Kuryerze Lwowskim" ciekawe szczegóły z życia smutnej sławy Jakóba Szeli.

W najbliższem sąsiedztwie górali — pisze p. Zubrzycki — żył ów ponury herszt rzezi galicyjskiej w r. 1846, Jakób Szela, który tak krwawemi głoskami zapisał się na karcie naszych dziejów porozbiorowych. Po r. 1846 rząd austryacki z obawy o swą „znakomitość"—jak go zwał Sacher-Masoch—przeniósł Szelę na Bukowinę, do dóbr kameralnych pod Solką, gdzie Szela mieszkał długie lata, na samej granicy między wsiami Glittem a Lichtenbergiem.

Góral polski z Pieszu, Józef Kurudz, jeszcze jako kilkunastoletni wyrostek, znał Szelę osobiście, i nie wiedząc, kto on taki, kilkakrotnie, wraz ze swym ojcem Michałem, odwiedził Szele, a raz nawet tak im wypadło, że jadąc do Czerniowiec, zanocowali w jego chacie.

Otóż owego pamiętnego wieczora Szela rozruszał się jakoś, uczęstował gości ssiadłem mlekiem i kartoflami, które podano na pięknych ze złoconymi brzegami talerzach, nadto uczęstował ich winem w srebrnych kubkach, na których widniały rozmaite inicyały. Opowiadał im cały przebieg „rabacyi", skarżył się, że starosta tarnowski, Breindl, oszukał go przy podziale łupów, dając mu tylko część zrabowanych klejnotów. Rząd, przeniósłszy Szelę na Bukowinę, wydzielił mu z dóbr kameralnych 60 morgów gruntu, zbudował chatę, nadto ofiarował dwie krowy, parę wołów, parę koni, narzędzia gospodarcze i 1,000 złr. gotówką. Szela użalał się dalej, że ludzie stronią od niego, uważając go za zwykłego zbójcę, księża nie chcą udzielić mu rozgrzeszenia.

Szela — jak go Kurudz opisuje — był to człowiek średniego wzrostu, silnie zbudowany i na zbójcę nie wyglądał. Na czole miał bliznę od cięcia siekierą. Blizna ta nie pochodziła z czasów „rabacyi", lecz już podczas swego pobytu na Bukowinie był w swem własnem mieszkaniu napadnięty przez nieznanych mu ludzi i srodze poturbowany. Od tego czasu starostwo wydało mu pozwolenie noszenia broni.

Przy Szeli mieszkał syn Stanisław, który również brał udział w rzezi, i żona, trzecia z rzędu. Z nią miał jednego syna. W ostatnich latach życia Szela szczerze żałował swych czynów. Trapiły go wyrzuty sumienia, zjawiały mu się pomordowane ofiary — w końcu popadł w obłąkanie i w r. 1866 zakończył życie.

Drugi syn jego zmarł młodo, starszy Stanisław ożenił się z córką kolonisty niemieckiego, Szallera. I jemu się nie wiodło — ludzie nie przestawali omijać chałupy Szelów. Również jak ojciec, skończył w obłąkaniu i zmarł w r. 1892, pozostawiwszy po sobie trzech synów: Edwarda, Marcina i Jakóba oraz córkę Elżbietę. Synowie pożenili się z niemkami.. Elżbieta wyszła także za niemca, szynkarza w Lichtenbergu — dzieci ich wynarodowiły się zupełnie.

Na końcu wsi Glittu stoi po dziś dzień chata Jakóba Szeli, którą każdy bukowiński góral polski z daleka obchodzi. Mieszka w niej najmłodszy syn Stanisława Szeli Jakób, człowiek majętny. I o nim — podobnie, jak o jego dziadku—dobrze nie mówią w okolicy. Wnuk Szeli trudni się podobno lichwą.

Jan Lam.

Z powodu 25-letniej rocznicy śmierci tak popularnego niegdyś powieściopisarza, gazety galicyjskie poświęcają mu obszerne wspomnienia:

Lam pochodził z ojca niemca, ale matką była mu gorąca polka, Joanna Ziołecka.

Urodził się w r. 1838 w Stanisławowie, gdzie ojciec jego Konrad był podówczas urzędnikiem skarbowym. Lata dziecięce i chłopięce spędził na ustawicznej wędrówce z rodzicami z miejsca na miejsce. W r. 1843 jako 5-letni chłopiec dostał się Jan do domu dziada macierzystego, Szymona Ziołeckiego w Stanisławowie, który widząc niezwykłe objawy sprytu i talentu w dziecku, oddał go wkrótce do miejscowej szkoły normalnej. Równocześnie ćwiczył go w języku niemieckim, pragnąc dać wnukowi podstawę gruntowną do karyery urzędniczej w przyszłości. Po 4 latach ojciec odebrał Jana i zabrał z sobą do Narola, dokąd przeniesiony został w charakterze komisarza skarbowego. Następnie dostał się razem z ojcem do Buczacza, posiadającego wzorowe 6-klasowe gimnazyum i po półrocznem ledwie przygotowaniu zdał egzamin odrazu do VI klasy. Nie uczęszczał jednak do szkoły, jeno sam uczył się dalej w domu. W r. 1856 złożył z odznaczeniem egzamin dojrzałości w Stanisławowie, gdzie całą komisyę egzaminacyjną wprowadził w zdumienie wszechstronnością swego wykształcenia. Znalazło to wyraz w klasyfikacyach z poszczególnych przedmiotów. Tak np. w nocie z języka łacińskiego wprost z entuzyazmem pisano o jego odpowiedziach.

Po ukończeniu gimnazyum — dzięki pomocy materyalnej ś. p. Jana Zurakowskiego, bogatego ziemianina, twórcy licznych fundacyi stypendyjnych, a krewnego jego matki — mógł Lam zapisać się na Wszechnicę lwowską, na wydział prawniczy. To było wolą ojca, pragnącego, aby syn, obdarzony wielkimi talentami, w przyszłości zasłynął jako adwokat.

Jan zrazu prawo słuchał istotnie, lecz po 3 latach przerzucił się na wydział filozoficzny i tutaj zaskoczyła go wojna w r. 1859. Asenterowany do wojska, brał między innemi udział w bitwie pod Solferino. Po wojnie przyjął posadę nauczyciela prywatnego w domu hr. Kamili z ks. Czetwertyńskich Chołoniewskiej, matki Edwarda, dzisiejszego ochmistrza Najw. Dworu Cesarskiego.

Karyerę literacko-dziennikarską rozpoczął około r. 1860, a przerwał z powodu wypadków r. 1863.

Gdy nastało uspokojenie, wrócił do pióra i odtąd rozpoczyna się okres jego właściwej, prawie 25 lat obejmującej działalności, która wprost niebywałe zdobyła mu uznanie.

We wrześniu roku 1886 wstąpiwszy w skład redakcyi „Gazety Narodowej", po raz pierwszy wystąpił w jej łamach z „Kronikami tygodniowemi". Tu również pojawiły się w odcinku jego powieści „Panna Emilia, czyli Wielki świat Capowic" i „Koroniarz w Galicyi". W październiku 1869 założył „Dziennik Polski" i przy tem też piśmie pozostał do końca życia. Tu oprócz „Kronik" drukował „Głowy do pozłoty" i różne humoreski.

Ostatnie lata życia zatruła ś. p. Lamowi ciężka choroba serca, której ostatecznie padł ofiarą.

Reinhold Begas.

Depesze z Berlina doniosły o śmierci słynnego rzeźbiarza niemieckiego Reinholda Begasa.

Reinhold Begas, o którym dużo niedawno pisano z okazyi 80-ej rocznicy jego urodzin, przyszedł na świat d. 15 lipca 1831 r. w Berlinie. Studya artystyczne otrzymał zpoczątku w Berlinie, a potem—jako wychowaniec i stypendysta berlińskiej akademii sztuk pięknych—w Rzymie. Już pierwsze dzieła Begasa uczyniły imię jego głośnem.

W r. 1860 ofiarowano Begasowi stanowisko profesora świeżo założonej szkoły sztuk pięknych w Weimarze, na którem stanowisku pozostał tylko dwa lata, poczem powrócił do Rzymu.

Jako zwycięzca głośnego w swoim czasie konkursu na pomnik Fryderyka Szyllera, w r. 1871 wykonał Begas ten pomnik, który niemało przyczynił się do powiększenia jego sławy. Od tego czasu mnożyć się poczęły prace Begasa, popierane stale przez rząd pruski. Oprócz wykonanych wyraźnie na zamówienie dworu popiersi, sarkofagów, pomników i t. p., pozostawił zmarły rzeźbiarz cały szereg dzieł, znanych dobrze na całym świecie, jak: „Wenus", „Borussia", „Rodzina Faunów", „Pan pocieszający Psyche" i inne.

Begas zajmował do ostatniej chwili stanowisko profesora rzeźby w berlińskiej szkole sztuk pięknych. Śmierć zaskoczyła go nagle.

Twórczość Begasa, ceniona za zalety raczej powierzchowne, czczona była przez sztukę niemiecką oficyalną. Głębsza strona jego twórczości była — poza ojczyzną rzeźbiarza — poddawana surowszej ocenie i poważnie kwestyonowana.

Gilotyna.

Apasze paryscy są mocno zaniepokojeni. Oto gilotyna, która była dotąd umieszczona w domu przy ulicy de la Folie Regnault, obok więzienia „des jeunes detenus" i „la Roquette", zostanie obecnie przeniesiona do więzienia la Sante przy bulwarze Arago.

Smutnej pamięci i straszny ten instrument nie tak prędko zniknie we Francyi z widowni. W r. 1909 rząd francuski wniósł wprawdzie w parlamencie wniosek o zniesienie kary śmierci. Izba jednak olbrzymią większością, pod wrażeniem grasujących w Paryżu apaszów, karę śmierci zachowała. Wprawdzie prezydentowi Republiki przysługuje prawo ułaskawienia, jednakże niepodobna, by wobec takiej opinii prezydent w każdym poszczególnym wypadku z prawa swego korzystał.

W Alzacyi i Lotaryngii do dziś dnia gilotyna jest jeszcze w użyciu. Ostatni raz była czynna w Metzu dnia 23 grudnia 1908 r.

Wynalazł tę maszynę do ścinania głów ludzkich doktor Jan Baptysta Guillotin. Był on deputowanym z Lyonu do zgromadzenia narodowego w czasach rewolucyi francuskiej i tam przedstawił swój wynalazek jako sposób wyprawiania ludzi na drugi świat szybko, sprawnie i bez bólu. Wieszanie od tego czasu ustało, Zgromadzenie przyjęło to nowe narzędzie śmierci, które nazwano „gilotyną".

Maszynę natychmiast puszczono w ruch złowrogi. Ludwik XVI, Marya Antonina, hr. Lamballe, Dubarry. Corday, Bailly, Barnave, Luchner, Fabre, Brissot, Robespierre i setki głów najwyższej arystokracyi francuskiej padło do kosza pod nożem strasznego narzędzia. Ironia losu zrządziła, że sam wynalazca dr. Guillotin został posądzony o spisek i dnia 14 marca 1794 w Lyonie na własnej maszynie ścięty. Kronika twierdzi, że gdy wstąpił na szafot miał powiedzieć: *On revient toujours à ses premiers amours.*

A jednak dr. Guillotin nie był wynalzcą gilotyny. On ją tylko zgromadzeniu polecił. Włosi zachowują ten zaszczyt dla siebie. Twierdzą oni, że przed czasem jeszcze teroru francuskiego, instrument ten był już u nich znany i używany specyalnie do ścinania głów „szlachetnie urodzonych". Nazywała się u nich ta maszyna „la Mannaya"—i rzeczywiście spotykamy się z tą nazwą już w XVII stuleciu.

Faktem jest jednak, że już w XIII wieku znano tę maszynę w Niemczech pod nazwą Diehle. Znaleziono mianowicie w żelaznej skrzyni, w miejskiem archiwum w Saalfeld statut tego miasta prześlicznie wykaligrafowany. W statucie tym jest paragraf, według którego zbrodniarzowi ma być ścięta głowa zapomocą owej „Diehle". W późniejszych wiekach XV., XVI, bardzo często spotkać się można z tą nazwą—a w XVII wieku jurysta Döpler wspomina o tej maszynie w swem dziele „Theatrum poenarum et suppliciorum", w r. 1697 zaś profesor Tenzel opisuje ten instrument w następujący sposób:

„Diehle—jest to instrument z dębowego drzewa w kształcie krzesła. Po obu stronach wystają belki u góry złączone. Ruchome drzewce, opatrzone nożem, spuszcza się z błyskawiczną szybkością i odcina głowę siedzącego delikwenta".

Że gilotyna była o wiele dawniej przed dr. Guillotinem znaną i używaną—dowodzą tego liczne jej rysunki. I tak w „Katalogu świętych i ich czynów"—(„Catalogus Sanctorum et gestorum eorum",) wydanym w r. 1519 w Lyonie przez Petrusa de Natalibus u Jakóba Scarrona, znajdują się liczne ryciny, przedstawiające świętych, którym owa „diehle", ścina głowy. Zachowały się dotąd także niemieckie ówczesne dzieła z ilustracyami. Jedno z nich opisuje życie i śmierć syna Tytusa Manliusza. Surowy ten rzymianin skazał syna swego na śmierć za to, że bez pozwolenia ojca walczył z wrogami ojczyzny. O tem wypadku wspomina Tytus Liwiusz. Wydanie dzieł rzymskiego historyka z r. 1533 w Moguncyi ma liczne ilustracye. Między innemi jest tam rycina przedstawiająca ścięcie głowy syna Manliusza za pomocą gilotyny. Henryk Aldegrever w r. 1552 sporządził rycinę również na ten temat z łacińskim napisem: „Tytus Manliusz każe ściąć głowę swemu synowi."

Wszystko dowodzi, że dr. Guillotin nie jest wynalazcą gilotyny.

W każdym razie wobec danych sposobów gładzenia ze świata zbrodniarzy, za pomocą palenia na stosie, łamania kołem, ćwiartowania etc.—gilotyna była już postępem. Jak długo gilotyna będzie jeszcze w użyciu, przyszłość to okaże. Ostatnia jej godzina wybije wówczas, gdy przeciwnicy kary śmierci zwyciężą we wszystkich krajach świata. Na razie jest ona bardziej ludzką, aniżeli maszyna elektryczna, używana w Ameryce.

Kuryerek Odeski.

□ **Wywiad u Kramarza.** Reporter „Odeskich Nowości" odwiedził posła do Rady Państwa w Wiedniu Kramarza, bawiącego chwilowo w Odesie i wdał się z nim w dyskusyę o sprawach słowiańskich.

Ton Kramarza oczywiście minorowy.

„Tak samo jak nie mogę być obojętnym wobec stosunku niektórych polaków do rusinów w Galicyi, nie mogę pogodzić się ze stosunkiem władz rosyjskich do polaków, który jest wprost jakiemś mechanicznem oddziaływaniem".

Zachodni słowianin chciałby widzieć w słowiańskie wcielenie swobody i braterstwa.

— Cóż więc robią zachodni słowianie aby polepszyć położenie swych uciśnionych braci w Rosyi? — zapytał reporter.

— Jesteśmy bezsilni cokolwiek uczynić. Rosya sama winna leczyć swe niedomagania wewnętrzne. Wszelka interwencya ze strony naszej może wywołać okrzyk: „ręce precz! to do was nie należy!" Więc tylko możemy być niemymi świadkami tego, co się dzieje.

— Jakież są najnowsze zadania ruchu słowiańskiego?

— Najważniejszem zadaniem jest urządzenie słowiańskiej kulturalno-przemysłowej i artystycznej wystawy w Pradze w r. 1814—15. Śmierć dwóch rosyjskich działaczy słowiańskich, Wołodimirowa i Krasowskiego przyniosła wielki uszczerbek, ale z otuchą pracować będziemy dalej.

□ **Obrażone ministerstwo.** Odeska izba sądowa niezadługo rozpatrywać ma sprawę p. Portugałowa, oskarżonego o obrazę w druku ministerstwa marynarki, przez zamieszczenie w gazecie „Nowo-rosijskij Kraj" wydawanej w Elizawetgradzie artykułów p. t. „Znowu kłamstwa" i „Zupełnie niepotrzebne wydatki". W pierwszym artykule, omawiając wydane przez ministerstwo dzieło p. n. „Opis działań wojennych na morzu w 1904—1905 r."—autor wyraża oburzenie, iż w ogłoszeniach pisano, że książka zawierać będzie 400 stronic, gdy zawiera tylko 296. Jak się wam podoba taki postępek oficyalnej instytucyi? Czy można go nazwać inaczej jak świadomem łgarstwem rzuconem w twarz rosyjskiemu narodowi. Oto jest jurysdykcya, w której wszystko od alfy do omegi kłamstwo, oszukaństwo i blichtr. Rozgromiona, zbezczeszczona, pozbawiona wszelkiego zaufania—ta jurysdykcya zwraca się do narodu nie z modlitwą celnika: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu", ale z zuchwalstwem faryzeusza posuwa tę linię, która prowadziła do wojny i doprowadziła do Cuszymy i dalszego wstydu".

W drugim artykule autor powiada: „Czyż można obalić zdania publicystów, iż w naszej flocie 43—50% statków niebojowych, że nasza flota do połowy jest przeładowana statkami, które nadają się tylko do tego, aby wyciągać ze skromnego woreczka narodu dziesiatki milionów?

„U nas w Rosyi cała prasa, od najdalszego posterunku prawicy do najskromniejszego posła lewicy cała Duma Państwowa i cały czytający rosyjski ogół mają wprost sprzeczny interes z interesem morskiego ministerstwa. Tak więc nie jest ono członkiem organizmu, ale jakimś narostem obcym na ciele, jest zupełnie obojętne dla życia ogólnego narodu rosyjskiego."

Minister marynarki, upatrując w tych zdaniach obrazę honoru i czci ministerstwa, zwrócił się do urzędu prokuratury elizawetgradzkiej sądu okręgowego z prośbą o pociągnięcie p. Portugałowa do odpowiedzialności sądowej za dyfamacyę wedle 1039 artykułu kodeksu karnego.

Sąd okręgowy skazał autora na 2 miesiące więzienia.

W odwołaniu się do izby sądowej odeskiej Portugałow wyraża swe zdziwienie wobec wyroku sądowego, gdyż zdania i fakty inkryminowane są dosłownie przytoczone w książce tegoż autora „Po Cuszimie", która zaszczycona jest Najwyższą pochwałą i za którą Portugałow został Najwyżej obdarowany. Portugałow prosi izbę sądowa o pozwolenie przedstawienia oryginalnych listów Wielkich Książąt, premiera Stołypina i prezesa Dumy Guczkowa, w których to listach zaświadczoną jest zupełna wiarogodność autora.

Sprawa znajdzie się na wokandzie dnia 4-go pazdziernika.

□ **Znowu bomba.** Stróż domu № 2 przy zaułku Woroncewa, niedaleko Bulwaru, wygrzebując śmiecie w lochu, znalazł zawiniętą w gałgany bombę wagi 7 funtów. Usłuchawszy rady brata rządcy domu, stróż wrzucił bombę do morza. Wszczęto śledztwo. Brat rządcy domu przyaresztowany.

Z życia prowincyi.

Radomyśl, *w lipcu.*

Po otrzymaniu pozwolenia od policyi odbyło się w dniu 19 lipca zebranie polskich wyborców do ziemstwa w domu p. Ryszarda Zielonki w Radomyślu. Z liczby sześćdziesięciu czterech, posiadających głos pełny, tylko czternastu wyborców wzięło udział w posiedzeniu. Obrady zagaił p. Stanisław Kopernicki, poczem jednogłośnie obrano na przewodniczącego p. Stanisława Horwatta, posła do Rady Państwa.

Obecny na posiedzeniu pomocnik isprawnika sprzeciwił się używaniu polskiego języka i zażądał, ażeby obrady prowadzić w rosyjskim języku — wymaganiu temu stało się zadość.

Postanowiono obrać na radnych ziemskich pp. Jana Bylinę, Stanisława Kopernickiego, Włodzimierza Olizara i Emila Wierzbickiego i dwóch zastępców pp. Wacława Bylinę i d-ra Juliusza Grodeckiego. Następnego dnia odbyły się urzędowe wybory pod przewodnictwem p. Eugeniusza Garbarowa, który urzędował w zastępstwie chorego marszałka.

Wybory trwały krótko, zgodnie i jednogłośnie wyszli z urny wyborczej wyżej wymienieni czterej radni i dwaj zastępcy, wybrani na przedwyborczem zgromadzeniu. Na wspólnem posiedzeniu radnych ziemskich polskiej i rosyjskiej kuryi w dniu 2 sierpnia w Radomyślu — zostaną wybrani członkowie do gubernialnego zarządu.

Z telegraficznych sprawozdań przekonać się już można, jak słabe zainteresowanie wzbudziły wybory kuryalne do ziemstw stołypinowskich; — wybory z polskiej kuryi posiadaczy $1/5$ i $1/10$ cenzusu nieodbyły się, bo nikt się nie zjawił, zaś ze 103 posiadaczy niepełnego cenzusu, przybyło tylko trzech wyborców i z tej kuryi wybrano d-ra Grodeckiego.

Prezydent miasta, wysłany do Petersburga w celu wydobycia z ministerstwa spraw wewnętrznych niepotrzebnie tam wysłanych dokumentów, dotyczących budowy wodociągów, powrócił z próżnemi rękami, jednak pociesza nas obietnicą, że najpóźniej za miesiąc rozpocznie się budowa. Ponieważ takie zapewnienia od czasu do czasu słyszymy w ciągu sześciu lat i obecnie nie łudźmy się nadzieją, że obietnica urzeczywistnić się może w tym roku: Jeszcze mniej optymizmu trzeba mieć i w kwestyi połączenia kolejowego z Irszą — bo chociaż krążą tu pogłoski, że w roku przyszłym rozpocznie się budowa kolei nietylko do Irszy, ale i do Fastowa, jednak z pewnością jeszcze wiele lat upłynie, zanim chociażby jeden projekt zrealizowany zostanie.

Wykończa się obecnie wnętrze pięknego gmachu gimnazyalnego, który będzie gotów na przyjęcie w swe mury uczniów z początkiem bieżącego roku szkolnego. Budynek ten dwupiętrowy, obłożony cegłą piaskowo-cementową z występem w środku ozdobionym kolumnami — imponujące robi wrażenie i będzie prawdziwą ozdobą naszego miasta.

Po dwumiesięcznej bezustannej słocie, piękna pogoda sprzyjała w początkach żniwom, teraz zaś znowu otwarły się upusty niebieskie i od kilku dni burze i ulewy nawiedzają nas codziennie. Urodzaj wogóle mamy dobry, jeżeli jednak deszcze nie przestaną padać, wiele jeszcze kop pszenicy może zgnić w polu i smutnie może się zakończyć zbiór owsa i wogóle jarych zasiewów.

Przybysz.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Rewizya w kościele.** We czwartek dnia 21 lipca (3 sierpnia) o godzinie 12 w południe przybył do kościoła katedralnego w Mińsku rotmistrz żandarmów Dubrowin w asystencyi komisarza policyi i jego pomocnika, oraz trzech stójkowych i oświadczył, że dokona rewizyi na wieżach kościelnych. Ks. Kazimierz Bukraba, jako pełniący obowiązki proboszcza, zażądał upoważnienia piśmiennego na odbycie rewizyi w kościele, czego prawo jak wiadomo bezwzględnie wymaga, wówczas oświadczono, że rewizya ma być dokonaną na skutek ustnego rozporządzenia naczelnika żandarmeryi, niepotrzeba więc żadnych piśmiennych dowodów. Rewizya trwała do godz. 2 po południu.

Przetrząśnięto wszystkie zakątki i szczeliny wież kościoła, jak gdyby poszukiwano czegoś upatrzonego. Rewidujący oświadczyli przytem, że poszukują nielegalnej literatury z lat 1905—6. Oczywiście oprócz mnóstwa pajęczyny, kurzu i gruzu, nic wspólnego z rewolucyą albo też intrygą „polską" lub „jezuicką" nie znaleziono.

— **Protest przeciw zaliczeniu do kuryi polskiej.** „Minsk. Słowo" w korespondencyi z Pińska o wyborach do ziemstwa z kuryi polskiej w formie pogłoski podaje następującą wiadomość: „W czasie wyborów książe Feliks Drucki-Lubecki wystąpił z pretensyą, że będąc „ruskim kniaziem", został wciągnięty do listy wyborczej kuryi polskiej i prosił przewodniczącego o przeniesienie go na listę wyborców kuryi rosyjskiej. Życzeniu jego jednakże przewodniczący nie uczynił zadość, poczem książe Drucki-Lubecki usunął się od głosowania. Takie oświadczenie „ruskiego kniazia", wywołało oburzenie wśród wyborców-polaków."

Książę jest dziedzicem dóbr Łunin w pow. pińskim, obejmujących 25,000 dziesięcin obszaru.

— **Korzec—Wołyń.** Do d. 19 b. m. mieliśmy upały i wielką posuchę — noce stosunkowo były chłodne. Spiekota niezupełnie dobrze wpłynęła na plantacye buraków cukrowych, gdyż w niektórych miejscach nać zaczęła szybko żółknąć, chłody zaś nocne przeszkadzały rozrastaniu się samego buraka. Żyto i jęczmień udały się nie wszędzie dobrze, zbiór takowych ma się ku końcowi. Od 19 b. m. już dwie doby prawie bez przerwy pada ulewny deszcz. Zebrane zboże moknie w kopach; rzeka i małe strumyki wystąpiły z brzegów, poznosiły mostki, zatopiły łąki nadbrzeżne i ogrody. Woda przybywa coraz więcej—niebo całe okryte groźnemi, ołowianemi chmurami, od czasu do czasu daje się słyszeć huk grzmotów.

Już to w ogóle cały miesiąc lipiec obfituje u nas w Korcu w bardzo nieprzyjemne i smutne wypadki. Mieliśmy w samym prawie środku miasteczka pożar—spalił się dom mieszkalny—podobno z powodu nieostrożności; dalej piekarczyk, kąpiąc się w rzecze Kurczyku, trafił na miejsce głębokie i utonął.

W piwnicy należącej do żyda Koreckiego mieszczanina nastąpiła eksplozya jakiegoś palnego ciała, piwnica została bardzo uszkodzona, żydówka, żydek i służąca niemka, którzy się tam znajdowali w czasie eksplozyi, zostali literalnie upieczeni. Dwie osoby w strasznych mękach wkrótce zmarły, żydek dogorywa.

W tych dniach zjechali do Korca urzędnicy z powiatu i zakomunikowali o pozwoleniu na otwarcie 4-o klasowej szkoły w Korcu. Mają być otwarte w tym roku pierwsza i trzecia klasy. Do czasu wybudowania własnego gmachu, szkoła ma się mieścić w lokalu prywatnym, zachodzi tylko bardzo wielka trudność w wyszukaniu takowego, gdyż Korzec odpowiednich budynków posiada bardzo mało.

Autobusy jak dotychczas zupełnie regularnie, bez żadnej zwłoki i bez przeszkód od 17 b. m. kursują między Równem a Zwianlem przez Korzec.

W okolicach Korca w folwarku Choniakowie, na dom miejscowego dzierżawcy, w czasie nieobecności jego napadło kilku rabusiów. Tylko energia i zimna krew bawiącego podówczas kuzyna gospodarza, zapobiegła nieszczęściu.

Ceny na zboże znacznie się podnoszą—popyt na pszenicę jest bardzo wielki. Bardzo wielu większych właścicieli ziemskich już sprzedało swe zboże.

Marek.

---

6)

Juliusz Korab' Brzozowski.

Kolorowe Ułany.

SZKIC HISTORYCZNY.

Nie mniej przeto, w ogólnych zarysach historya i cechy uniformowe ułanów ks. warszawskiego wyglądają jak następuje:

P. 2 jazdy ułanów nosił kołnierz ponsowy, wypustki białe, rabaty żółte; sformowany w znacznej części z pospolitego ruszenia płockiego, kolejno był dowodzony przez Walentego Kwasniewskiego, Tadeusza Tyszkiewicza, Jakuba Piaseckiego, Ludwika Paca a w 1813 roku w Niemczech przez Rzodkiewicza w korpusie obserwacyjnym Dąbrowskiego.

P. 3 jazdy szaserów, później ułanów, nosił kołnierz karmazynowy z białą wypustką, rabaty granatowe z białą wypustką; — z jazdy sieradzkiej—chodził pod Wincentym Krasińskim, Łączyńskim (bratem słynnej pani Walewskiej), Trzecieskim i Radzymińskim. Po reorganizacyi jazdy w 1813 roku, złączony z p. 11 jazdy, przyjął za dowódcę Aleksandra Oborskiego.

P. 4 jazdy szaserów w 1813 roku został przeformowany na ułanów, i pod dowództwem pułkownika Kostrzeckiego, a po niej majora Dwernickiego, stanowił wraz z 2 p. jazdy słynną brygadę Krukowieckiego pod Dąbrowskim.

6 p. jazdy ułanów, którego dzieje są tak ciekawe, że zasługują na szersze uwzględnienie, w białym kołnierzu i białych wypustkach na mundurze, był dowodzony przez Dominika Dziewanowskiego, Michała Pągowskiego a w końcu Tadeusza Suchorzewskiego.

Pułk ten był ogniwem, związującem w jedną całość dzieje wojskowe Rzeczypospolitej, a osobliwie Insurrekcyi Kosciuszkowskiej—z wojskiem porozbiorowym. Wiadomo bowiem, że jest powszechnym zwyczajem przy tworzeniu nowych oddziałów wojska, że kadrami, szkieletem każdej nowej formacyi służy jakaś mała cząstka oddziału starego, dawniej egzystującego. Kadry te służą nie tylko jako zbiór instruktorów i nauczycieli młodego, nowozaciężnego żołnierza. Przeznaczeniem ich jest także—przenieść do oddziału nowego poczucie tradycyi wojskowej, pamięć dawnych czynów, wpoić w nową *wiarę* ducha wojskowego i związać nowy regiment z całą przeszłością wojskową dawnej armii. Nowy oddział, wraz z kadrami, otrzymuje od starego w sukcessyi wszystkie jego cechy subjektywne, jest niejako jego dziecięciem duchowym. Fakt ten jest dziś uznanym powszechnie. Historya wojskowości, obok historyi wojen, czyli działań wojennych, odróżnia dziś historyę wojska, która ostatecznie sprowadza się do odnalezienia związku poszczególnych oddziałów ze sobą i wykrycia ich organizacyi kolejnej. Historya wojska, pojęta w ten sposób, jest rzeczą nader ciekawą i pouczającą.

Otóż po rozbiorze kraju, prusacy zaraz uformowali u siebie polski pułk jazdy. Był to tak zwany *Tataren pulk.* Sformowany przez pułkownika Baranowskiego, w granatowych z ponsem kurtkach kawaleryi narodowej i w ponsowych rogatywkach. Podstawą formacyi posłużył jeden z oddziałów kościuszkowskich, zagarnięty przez kordon brandeburski. Wedle Chłapowskiego, był to stężycki *Pułk Złotej Wolności* g. m. Zgliczyńskiego, lecz wedle innych źródeł, pułk ten w sile 235 ludzi bił się jeszcze na okopach Pragi, gdzie prawie do szczętu został zniesiony przez hordy Suworowa. Resztki jego były jeszcze pod Radoszycami. Prusacy zaś pod Magnuszewem 26 października i pod Pionkami 1 listopada zajęli t. zw. całą kolumnę Nadnarwiańską, a w niej pułki jazdy Nurskiej Zielińskiego i Bielskiej Karwowskiego, późniejszego dowódcy Ulanów Legii Włoskiej. Było tego 600 koni. W owe czasy wszystkie trzy państwa rozbiorowe robiły nieudolne próby utworzenia w swoich kordonach surogatów wojska polskiego, o czem pisałem w innem miejscu. Świetna tradycya polsko-tatarskiej jazdy, do której w znacznej części należały zagarnięte oddziały, skompletowane w dzisiejszym Łomżyńskiem, gdzie po dziś dzień siedzi gęsto szlachta tatarska — zachęciły rząd ruski do tej próby i wkrótce stanęło 5 szwadronów pod Baranowskim, a w każdym po 50 towarzyszów i tyleż pocztowych, starą polską modą. W parę lat potem Tatarski pułk złączono w jedno z egzystującym już dawniej w Prusach na wpół-polskim pułkiem t. zw. Bośniaków z polska po kozacku wyglądającym. W ten sposób utworzył się około 1800 roku słynny *Polnische Regiment der Edelleute,* zwany potocznie Pułkiem Towarzyszy (*Towarczys Corps*), w mundurze pocztowych ongi kawaleryi Narodowej, a do armii pruskiej trafiły kadry Polskie, wedle wynotowanej wyżej zasady, przynoszące ze sobą tradycyę poprzednich oddziałów, a jeżeli uprzytomnimy sobie, że owe pułki Nurski i Bielski prawdopodobnie również swe formacye opierały na kadrach od kawaleryi Narodowej lub Przedniej straży — mamy prawo twierdzić, że tym sposobem jazda Pruska zdobyła i zakonserwowała w swych szeregach pierwiastki duchowe jazdy Polskiej aż z pod Wiednia!

W ciągu kilku lat musztry niemieckiej, towarzystwo z okolic Tykocina, Ostrołęki, Drohiczyna i Kryszyna, gdzie ten korpus konsystował i kompletował się, — w głębi serca konserwowało wspomnienia lepszych czasów. Pruska komenda raziła uszy tych potomków skrzydlatej ussaryi z pod Wiednia, Kircholmu i Cudnowa, czekano jednak w spokoju. Dopiero kiedy na polach Wejmarskich została złamana pruska potęga, kiedy małe, żwawe, czarniawe francuskie fizylery popędziły przed sobą sążnistych Pomorskich grenadyerów, kiedy, jakby z ruszczki czarodziejskiej, pojawiły się nowe wojska z nabojami w torbach parcianych i w zawiesistych rogatych kaszkietach—głuche wieści zaczęły dochodzić na Podlasie... Pułk ruszono na forpoczty wzdłuż Wisły; aż w styczniu 1807 roku nowa armia polska z Poznania ruszyła ku Gdańskowi. Pod Fordonem placówka z regimentu Towarzyszy nagle z drugiej strony Wisły ujrzała amarantowe rabaty Legionu Północnego i żółte — Legii Dąbrowskiego — i natychmiast wpław przez Wisłę dwa najbardziej polskie szwadrony przeszły do swoich! Nie dużo tego było, zaledwie 121 ludzi, lecz w ten sposób armia pruska zwróciła armii polskiej kadry z dawnych wojsk kościuszkowskich, konserwowane w ciągu lat dwunastu!

Słaby ten oddział posłużył zawiązkiem 2 pułku jazdy Ułanów Legii Trzeciej, a dzielny Dominik Dziewanowski, po dokompletowaniu pułku pospolitakami, odrazu dzielnością i wyrobieniem żołnierzy wysunął swoich ułanów na czoło całej jazdy! Kampania 1807 roku, wojna z austryakami w 1809, wyprawa na Moskwę w 1812, boje i znoje 1813 roku w Niemczech i 1814 we Francyi posłużyły tylko do uwydatnienia świetności tego 6-go [illegible] czas pułku jazdy ułanów. Po powrocie z Francyi pułk liczył jeszcze 402 ludzi z oficerami. „Ten pułk roku 1816 reorganizowany, stał się pułkiem 2 Ułanów Królestwa Polskiego i pod tą firmą również odznaczył się we wszystkich bitwach roku 1831. Tak to zaszczepienie silne ducha i honoru wojskowego w korpusie oficerów i żołnierzy wpływa na prowadzenie i chwałę pułku przez długie lata! (Kołaczkowski, I, 42).

(D. c. n.)

Z ruchu wydawniczego.

— *Aleksander Jabłonowski. Pisma tom IV Wołyń, Podole i Ruś Czerwona.* Warszawa skład główny w księgarni E. Wende i S-ka 1911 r. str. 534 in 8°.

— *Edward Milewski. Sklepy społeczne.* (Rzecz o kooperacyi spożywców). Nakładem związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Skład główny w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa — E. Wende i S-ka. Lwów, 1911 str. 240 in 8°.

— *Jan Kasprowicz. Chwile.* (Poezye). Nakładem T-wa wydawniczego. Warszawa, E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł. Lwów, 1911 r. str. 160 in 8°.

— *Tad. Stan. Grabowski. Po przez słowiańszczyznę. Sprawa grobu i szczątków Władysława Warneńczyka* (przegląd źródeł, materyałów i pamiątek) księgarnia E. Wendego i S-ki. Warszawa, 1911 r. str. 110 in 8°.

— *Fryderyk Chrystyan Hebbel. Dzienniki* (wydał i przełożył Karol Irzykowski). Nakładem Księgarni Polskiej Połonieckiego. Wydawnictwo Symposion.

— *Juliusz Kaden. Niergała,* powieść. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Warszawa, E. Wende i S-ka. Lwów, 1911 r. str. 341 in 8°.

— Wydawnictwa wydziału kółek centr. T-wa roln. w Królestwie Polskiem:

Nr. 1. Antoni Piątkowski. Żywienie krów mlecznych. W. 1911 r., str. 90 in 8° cena kop. 25.

Nr. 10. Józef Radwan. Wskazówki prawne przy przejściu własności. W. 1911 r. str. 44 in 8°. Cena kop. 20.

LIST DO REDAKCYI.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W notatce sprawozdawczej o „Muzeum w Rapperswilu" wkradły się błędy, które mogą bałamucić czytelników „Dziennika Kijow.". Uprzejmie przeto proszę sprostować je. Sprawozdawca pisze:

„Na wniosek p. Rawity-Gawrońskiego uchwalono *radzić nad rozbiorem instytucyi,* aby dyrekcyi ulżyć troski finansowej przez *oddanie* biblioteki jednemu z miast galicyjskich. Ze sprawozdania nie widać, aby radni zaglądali do aktów, czy na takie rozbiory pozwalą wola fundatora (nie fundatorów)".

Wniosku w powyższej formie i brzmieniu na zeszłorocznem posiedzeniu rady nie stawiłem, nie mogło być przeto nad nim dyskusyi. Wniosek mój dotyczył przeniesienia biblioteki i archiwum do Lwowa lub Krakowa, nie zaś „oddania jednemu z miast galicyjskich". Motywem zasadniczym, zmuszającym mię do postawienia takiego wniosku, nie była wcale „chęć ulżenia dyrekcyi troski finansowej", ale chęć zrównoważenia budżetu muzealnego i uczynienia biblioteki potrzebną i pożyteczną dla pracowników na polu naszej historyi nowożytnej. W Rapperswilu była ona dostępną nielicznym jednostkom tylko, mogącym sobie pozwolić na daleką podróż i kosztowny pobyt w Szwajcaryi, gdy w kraju ilość ludzi, korzystających z biblioteki, zwiększyłaby się z pożytkiem dla nauki. Wolać muszę dla uspokojenia sprawozdawcy, aż wniosek mój nietylko nie miał na celu „oddania biblioteki jednemu z miast galicyjskich", ale mówił jedynie o „przeniesieniu" bez żadnego zrzeczenia się praw własności, z zastrzeżeniem zachowania nawet tytułu „Biblioteka Muzeum polskiego w Rapperswilu".

Dla czego proponowałem Lwów lub Kraków, nie zaś Bałabanówkę lub Berdyczów, z tego co powiedziałem, odgadnąć nie trudno: biblioteka tam tylko może być pożyteczną, gdzie są czytelnicy i pracownicy. Nikt zaś nie tworzy bibliotek, jako źródeł utrzymania bibliotekarza tylko.

Muszę także uspokoić szan. sprawozdawcę zapewnieniem, że radzie muzealnej znana jest wola fundatora, akt erekcyjny i obowiązki członków z niego wypływające—na żaden przeto krok bezprawny rada nie może sobie pozwolić i nie pozwoli.

Z uszanowaniem
Fr. Rawita-Gawroński.

Marya Konopnicka.*)

W imionniku.

„Wielka godzina, godzina tworzenia...
Stare się formy wytliły i gasną.
Ośmiel się mistrzem być! Dotknij kamienia
I piękność ducha wieczystą a jasną
Wszczep w nowe kształty potęgą natchnienia.
W czyn przekuj siłę, a w siłę—myśl własną,
A wiedz, że idą dnie wielkie i harde,
I że dla słabych sam Bóg ma pogardę.

Wielka godzina! Kto słyszysz jej bicie
Wstań a czyń. Drugiej nie będzie dla ciebie,
Ogromną falą uderza w nas życie...
Kto silny, niech ją podgarnie pod siebie,
Niech się wyciągnie w słonecznym błękicie
Młodości swojej, niech w cieniach nie grzebie.
Niech wie, że ziemia czeka pełna drżenia
Na wzlot każdego z orłów pokolenia.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 26 (8) Anny Matki N. M. P.
Jutro 27 (8) Natalii M., Pantaleona M.

Wschód słońca o godz. 4 **m.** 39.
Zachód słońca o godz. 7 **m.** 32.
Długość dnia godz. 14 **m.** 53.

Kalendarzyk Historyczny.
8 sierpnia n. st.

Roku 1774. Powstaje Rada Nieustająca, złożona z 18 senatorów i ministrów, tudzież 18 posłów z królem, jako prezesem na czele.

— **Pogrzeb ś. p. Henryka Martina.** Wczoraj popołudniu złożono na cmentarzu ewangelickim w grobach familijnych zwłoki ś. p. Henryka Martina. Pomimo dżdżystej pogody zgromadziła się liczna rzesza czcicieli zmarłego, ludzie rozmaitych warstw, stanów i narodowości: obok fabrycznych robotników widzieliśmy ich przełożonych, obok sąsiadów i przedstawicieli ziemiaństwa — ludzi najrozmaitszych fachów i profesyi. Wszyscy się zgromadzili, by oddać hołd przedwcześnie zmarłemu niestrudzonemu pionierowi prawdziwej kultury. Ludzie, co w życiu stoją na przeciwległych krańcach, tutaj u mogiły tego człowieka czuli jasno, że schodzi z tego świata człowiek wielkiego serca, rozumu i wielkiej zarazem skromności.

— **Poświęcenie cmentarza maryawitów.** W niedzielę 31 lipca, jak się dowiadujemy, odbędzie się poświęcenie cmentarza maryawitów. Po nabożeństwie o godz. 11 rano w kaplicy maryawickiej przy ul. Bulwarno-Kudriawskiej pod № 8 duchowieństwo maryawickie dokona poświęcenia nowego cmentarza na Łukjanówce.

— **Z politechniki.** W tych dniach ostatecznie obliczona została ilość próśb, złożonych od nowowstępujących do politechniki kijowskiej; podano ich ogółem 800. Jak się okazuje, w roku bieżącym złożono o wiele mniej podań, niż w latach ubiegłych; naprzykład w zeszłym roku złożono z górą 900 podań, a w latach poprzednich cyfra ich przekraczała 1000. Według zdania osób kompetentnych, na zmniejszenie się ilości próśb w znacznej mierze wpłynęło początkowe rozporządzenie ministra, przem. i handlu, aby przy prośbach były dołączane *obowiązkowo* oryginały. Co prawda, postanowienie to, jak pisaliśmy, było potem zmodyfikowane, jednak dwudniowy termin, który obowiązuje po złożeniu konkursu dla zamiany kopii na oryginały, jest za krótki, aby studenci mogli jednocześnie składać podania w politechnice kijowskiej i w jakimkolwiek innym wyższym zakładzie naukowym, znajdującym się w innem mieście. Ale dzięki temu, nie można liczyć, jak dawniej, iż z cyfry powyższej pewna ilość nie przyjedzie, ponieważ wszyscy ci, którzy złożyli podania, są zdecydowani albo zastąpić do politechniki kijowskiej, albo też w razie niezdania konkursu stracić rok. Okoliczność ta, jako też i to, że studenci zapisują się tylko na jeden wydział, znacznie wpływa na zwiększenie konkursu. Ponieważ ścisłe obliczenie według poszczególnych wydziałów jest znacznie utrudnione wskutek nawału podań, w ostatnich dniach zarząd politechniki, jak się dowiadujemy, będzie mógł dokonać obliczenia nie wcześniej, niż około 10—12 sierpnia. Przypuszczalnie jak i przedtem, najwięcej podań złożono na mechanikę i agronomię, a najmniej na chemię.

— **Rzeźnie miejskie.** Gubernator kijowski zawiadomił prezydenta miasta, że zwiedziwszy wraz z gubernialnym inspektorem lekarskim rzeźnie kijowskie, przekonał się, że wszystkie ich wydziały, z niewielkimi wyjątkami i pod względem sanitarnym i sanitarno-weterynaryjnym pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wbrew obietnicom prezydenta miasta, rzeźnie dotychczas nie są przyłączone do kanalizacyi. Gubernator polecił prezydentowi miasta umieścić na porządku dziennym rady miejskiej sprawy uporządkowania rzeźni.

Zarząd miejski ze swej strony dość dawno podniósł tę kwestyę, a prezes komisyi, zarządzającej rzeźniami, p. Wołynskij, zaproponował rozszerzyć rzeźnię i przyłączyć do niej obszerny plac, znajdujący się między gmachem rzeźni a ul. W. Wasylkowską. Wczoraj nawet radni udali się na miejsce, aby dokładnie zaznajomić się z sytuacyą, poczem uchwalili, iż plac ten posiada zbyt realną wartość, by go zużytkować dla rzeźni i postanowili wnieść do zarządu okręgu wojskowego prośbę o ofiarowanie miastu gruntów esplanadowych, położonych za rzeźniami.

— SMIERĆ Z PRZEPICIA. Stróż nocny z ul. Dolny Wał odstawił do cyrkułu jakiegoś niewiadomego człowieka silnie pijanego, który zmarł w drodze. Zwłoki jego odesłano do prosektoryum przy szpitalu Aleksandrowskim.

— POD TRAMWAJEM. Na Priorce wprost d. № 19 przy ul. Międzygórskiej tramwaj wpadł na wóz włościanina Matwiejewa: połamał wóz i pokaleczył konia.

— HANDEL BEZPRAWNY. W piwiarni Szulca w d. № 26 przy ul. Międzygórskiej wykryto bezprawny handel wódką. Spisano protokół.

— STRZELANIE DO PSOW. Na jadącego na rowerze konduktora kolejowego Bereznikowa napadły psy około d. № 2 przy ul. Kiryłowskiej i pokąsały go silnie. Bereznikow wystrzałami z rewolweru rozpędził psy. Policya odebrała B. rewolwer i pociągnęła go do odpowiedzialności za strzelaninę w zaludnionem miejscu. Pociągnięto również do odpowiedzialności i właściciela psów za nie dozór.

— ZA „DONŻUANERYĘ". Onegdaj na ul. Proreznej policya aresztowała dwóch braci Karbaszów za zaczepianie dwóch pań, idących ze swymi mężami. Spisano protokół i „donżuani" będą pociągnięci do odpowiedzialności.

— NAPAD NA STÓJKOWEGO. Na skwerze na placu Aleksandrowskim trzech pijanych chłopców urządzało awantury przechadzającej się publiczności, lżąc ją i bijąc. Wezwano stójkowego, by uspokoił awanturników. Awanturnicy jednakże przewrócili stójkowego na ziemię, zbili go, zabrali mu zegarek i zaczęli uciekać każdy w inną stronę. Ujął ich jednak przechodzący podówczas patrol besarabskiego pułku. Jednemu tylko awanturnikowi wraz z zegarkiem stójkowego udało się umknąć.

— BEZPRAWNI. Policya dokonała w nocy rewizyi w d. № 12 przy ul. Andrzejowskiej i aresztowała 4 żydów, nie mających prawa zamieszkiwania w Kijowie.

— DRAMAT ŻYCIOWY. W sadybie № 3 przy ul. Saksońskiej, mieszkańcy takowej znaleźli leżącą w głębi ogrodu bez przytomności szwaczkę Helenę Cz., liczącą 20 lat. Okazało się, że leżała ona tam już od dwóch godzin. Wezwano Pogotowie, któremu w ciągu godziny nie udało się jednak ocucić desperatki. Karetka Pogotowia odwiozła ją do szpitala Aleksanhrowskiego. Przyczyna desperackiego kroku jak się okazało była nędza.

— NAPAD „ZWIĄZKOWCOW". Wczoraj przy ul. Trzech Świętych „związkowcy" urządzili znowu wielki skandal. Sprawcą skandalu był znowu Mikołaj Pawłowicz et comp., który już po raz piąty w tym miesiącu odznacza się w tym kierunku i wpada w ręce policyi. Rzecz się miała jak następuje: Około g. 11-ej w nocy z Włodzimierskiej Górki powracał syn urzędnika Jeremienko i słuchacz kursów rolniczych przy politechnice A. Grebiennikow. W drodze spotkali się z niemającym określonych zajęć, ani mieszkania członkiem związku uczącej się młodzieży „Dwugłowy Orzeł"—Mikołajem Pawłowiczem i związkowcem Krawczenkiem. Około d. № 7 przy ul. Trzech Świętych Krawczenko zatrzymał podchmielonego Grebiennikowa i zaczął mu wymyślać od „zaprzańców" i „zdrajców" za wystąpienie ze związku „Dwugłowy Orzeł", do którego ongi należał. Oczywiście, że Grebiennikow nie żałował mu również w odpowiedzi pochlebnych epitetów i tak były i teraźniejszy członek „Dwugłowego Orła" lżyli się nawzajem najokropniejszymi wyrazami przez dłuższy czas. Na tem się jednak nie skończyło. Nietrzeźwy również Krawczenko wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał ognia do Grebiennikowa, na szczęście jednak chybił, a Pawłowicz z laską gumową w ręku ścigał uciekającego. G. Pawłowicz wyrwał wreszcie z rąk Krawczenki rewolwer i zawoławszy „nie umiesz strzelać", wycelował do Grebiennikowa. Ten chwycił Pawłowicza za rękę i rozpoczęła się zażarta bójka. Na odgłos wystrzałów przybiegł rewirowy Titow i kilku stójkowych. Pawłowicz rzucił wówczas na ziemię rewolwer i umknął, a za nim popędził Krawczenko. Grebiennikowa aresztowano za zakłócenie spokoju; po stwierdzeniu osobistości i po spisaniu protokułu policya uwolniła go. „Związkowców" policya poszukiwała przez całą noc, lecz dotychczas nie udało się ich odnaleźć. Pawłowicz, jak wiadomo, poszukiwany jest w sprawie otrzymania 300 rb. z poczty zapomocą sfałszowanego pokwitowania.

— RABUNKI. Na targu Halickim W. Kowalek zrabował włościaninowi Pawłowi Simiance surdut i portmonetkę z pieniędzmi.

Na „tołkuczce" na Podole, na włościanina P. Napleta napadł „chuligan" miejscowy S. Tkacz. Zerwał on Napiecie „torbę" z pieniędzmi i usiłował umknąć, lecz został ujęty.

E. Kowalenkowa zawiadomiła policyę, że wprost ul. Milionowej na placu Esplanadowym napadli na nią E. Riasnik, W. Czaponowa i D. Wołynskij. Wszyscy troje zostali aresztowani.

Wszystkie te rabunki zostały dokonane w dzień.

— PRZYWŁASZCZENIE KAUCYI. Niejaki I. Ilnicki otworzył niedawno w d. № 4 przy ul. Mikołajowskiej niewielki sklepik pod firmą „George Borman" i zaczął ogłaszać, że poszukuje kasyerki z kaucyą. Na skutek tych ogłoszeń zjawiła się do niego poszukująca właśnie pracy A. Pomazanowa. Ilnicki zażądał 300 rb. kaucyi, które ona wniosła i I. kazał jej się stawić 22 lipca na służbę. Niemniej jednak ogłoszenia ukazywały się w dalszym ciągu. W kilka dni później umówił on znowu inną kasyerkę, niejaką M. Borowikową, od której wziął 200 rb. Dn. 22 lipca obydwie kasyerki zjawiły się na służbę. Jednakże Ilnicki nie dawał im żadnej roboty, odbierając sam pieniądze od nielicznych klientów. Widząc to, kasyerki zażądały zwrotu kaucyi i uwolnienia od obowiązku. Ilnicki odmówił jednak zwrotu kaucyi. Kasyerki zawiadomiły wówczas policyę, która zmusiła go do zwrocenia 200 rb. Borowikowej. Pomazanowej zaś odmówił zwrotu 300 rb., oświadczając, że odda za kilka dni. Ilnickiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za przywłaszczenie kaucyi.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 25 lipca (7 sierpnia) 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	17,6	22,8	17,5
Barometr przy O w m. m.	745,1	745,5	740,3
Stop. wilgotności w proc.	82	65	95
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	PłnW₃	W₃	PłnW₁
Chmur. wedł. 10 st. sys.	0,5	0,7	5
Ilość opadów w mm.	3,0	—	2,5

od g. 9-ej wiecz.
do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	25,1
Najniższa	15,2
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	19,3
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	19,7

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Ciśnienie wysokie na zachodzie Europy (Paryż 769 mm.), w Rosyi środkowej (Wysznij Wołoczek 765 mm.), na oceanie Lodowatym (Koła 766 mm.); minimumy barometryczne — w Islandyi (Sejdisfiord 746 mm.) i na morzu Czarnem. Deszcze a miejscami burze na południowym zachodzie i w centrum Rosyi, przeważnie sucho w pozostałej Rosyi. Temperatura poniżej normy w południowym pasie Rosyi i na środkowym Uralu; powyżej normy—w pozostałych rejonach. Przewidywana pogoda: chłodnawo na północnym wschodzie, na wschodzie i miejscami w pozostałej Rosyi. Deszcze i burze możliwe na skrajnem południu, sucho w pozostałych rejonach.

KRONIKA POLSKA.

— **Zjazd łowców posagowych.** Oryginalny zjazd niemieckich łowców posagowych odbył się w tych dniach w Kaliszu, jak donosi miejscowa „Gazeta Kaliska".

Oto mieszkanka Częstochowy, 40-letnia Ewa Szklanicka, ogłosiła w pismach niemieckich, że posiadając 18,000 marek pragnie wyjść zamąż. Konkurentów do posażnej panny znalazło się wielu.

Sklanicka naznaczyła im zjazd w celu bliższego poznania się w Kaliszu w rozmaitych terminach, żądając jednak, żeby jej na koszty podróży przysłano 50 marek. I sypały się pieniądze od łatwowiernych a żądnych posagu konkurentów.

Szklanicka pieniądze brała i w dalszym ciągu drukowała ogłoszenia, wspólnik zaś jej, niejaki Polikap Kowalski, załatwiał z konkurentami korespondencye.

Wyborny ten interes urwał się jednak w tych dniach, kokurenci bowiem niespodziewanie się zjechali i... dowiedzieli się, że każdy z nich był frycem, który się dał naciągnąć przez przebiegłą niewiastę. Na żądanie poszkodowanych aresztowano szantażystkę i jej przyjaciela. Tłomaczy się ona, że tą drogą chciała sobie zebrać fundusz i wyjść zamąż według swojej woli.

W rzeczach, które aresztowana pozostawiła w hotelu Drezdeńskim, znaleziono całą korespondencyę z nieznanymi konkurentami, których okazuje się spora liczba.

Już po aresztowaniu przybyło dwóch do Kalisza, aby zakończyć sprawę ze Szklanicką ostatecznie i przywieźli z sobą bogate prezenty zaręczynowe. Klejnotów tych jednak aresztowana już oglądać nie będzie.

OFIARY.

W redakcyi „Dziennika Kijowskiego" złożono:

Na wpisy do uznania Tow. Dobr.: Zamiast wieńca na grób ś. p. Henryka Martina: pp. Karol Szejbler 100 rb., J. A. Surzycki 50 rb.

Na wpisy do uznania redakcyi: pp. A. Moszyński, pamięci Piotra Filipowskiego 10 rb., zamiast wieńca na grób ś. p. Henryka Martina: pp. Władysław Tarnawski 15 rb., N. N. 5 rb.

Na Pogotowie Ratunkowe: p. Ewa Kulikowska 10 rb.

Świecące zwierzęta.

Od długich wieków zaciekawiały badaczy przyrody ciała i stworzenia, mogące świecić w ciemnościach. Zaciekawiał także problem, czemu to świecenie przypisać należy. W dawniejszych czasach uważano je za zagadkowe, przypisywano je obecności fosforu w organizmie, ponieważ fosfor był jedynem wówczas znanem ciałem, mogącem samoistnie świecić w nocy. Z czasem jednak stwierdzili uczeni, że w zasadzie fosfor nie ma nic wspólnego z temi zjawiskami fosforescencyi. Z niezyjących ciał organicznego pochodzenia źródłem światła jest specyalny bakcyl, nazwany w nauce „baccilus phosphoreps aureus", należący do istoty, wśród których znanymi reprezentantami fosforescencyi są robaczki świętojańskie, posiadające specyalne organy świecące.

Niedawno temu ogłosiło kilku przyrodników ciekawą wiadomość, że istnieją także motyle i gąsienice, posiadające zdolność świecenia. Zaczęto badać wskazane rodzaje, przyczem okazało się, że istotnie niektóre osobniki świecą, inne zaś nie. Nauka stanęła przed nową zagadką. Dalsze badania zdołały ją rozwiązać, a zasługa w tym kierunku przypada głównie przyrodnikowi niemieckiemu d-rowi Schulzowi. Obserwując świecące narządy motyli i gąsienic, stwierdził, że dadzą się one łatwo usunąć paznokciem. Szczegółowe badanie dowiodło, że świecąca substancya zawierała bakterye fosforyzujące. Innemi słowy, motyl dotknął się rożkami tam, gdzie znajdowały się rzekome narządy świecące jakiegoś przedmiotu, zakażonego bakteryami i drobniutkie bakcyle pozostałe na nich.

W ślad za tem dowiedli inni badacze, że i inne stworzenia, rzekomo świecące, świecą tylko dzięki temu zakażeniu bakteryami fosforyzującemi. Rozwiało to również legendę o świecących robakach z gatunku stonogów, o których rozpisywał się szeroko Dubois w „Leçons de Physiologie". Dubois doszukiwał się tej świecącej substancyi w narządach trawienia niektórych stonogów; inni badacze, podzielając jego przekonanie co do samego świecenia, szukali źródła światła w innych narządach. Obecne badania stwierdziły, że właśnie te stonogi chętnie szukają schronienia w próchniejącem drzewie, gdzie właśnie mogą się zakazić bakteryami fosforyzującemi. Odkrycia d-ra Schulza mają dużą doniosłość. Przedewszystkiem dowodzą one, że liczba istot świecących jest rzeczywiście bardzo nie wielka, oprócz tego zaś wskazują badaczom nową drogę, zabezpieczającą przed błędami, mianowicie każą—w razie napotkania rzekomo świecącego stworzenia—zwrócić w pierwszym rzędzie na to uwagę, czy nie ma tu wypadku zakażenia w rodzaju tych, o jakich wspomniano powyżej.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.*)

W sprawie muzeum rapperswilskiego.

Rapperswil (Wł.). W niedzielę odbyła się w Wetzikonie u Zygmunta Miłkowskiego narada w sprawie zreformowania muzeum narodowego w Rapperswilu. Na naradzie obecni byli: Miłkowski, Rutowski, Sokolnicki, Tryling, Kopera, Czołowski, Szpotański i Tarczyński. Toczyły się gorące rozprawy. Postanowiono zażądać telegraficznie przybycia: Wasilewskiego i Żeromskiego celu wyjaśnień co do czynionych przez nich zarzutów. Miłkowski przedstawił zebranym projekt reformy muzeum. Sokolnicki w ostrej formie napadał na rządy prezesa rady oraz kustosza muzeum. Rutowski stawał w ich obronie, nazywając czynione im zarzuty nieprawdziwymi i przesadzonymi. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady. W dniu dzisiejszym oraz jutro odbędzie się posiedzenie publiczne.

Nieurodzaj.

Orenburg (AP). Gubernia dotknięta została zupełnym nieurodzajem. Cena pszenicy około 1 rb. 40 kop. za pud. Żywienie inwentarza wymaga olbrzymich wydatków.

Z wydziału handlowego.

Petersburg (AP). Wydział handlowy komunikuje: zamieszczone w niektórych gazetach informacye o zabronieniu przez ministerstwo przemysłu i handlu wywozu zboża za granicę nie odpowiadają rzeczywistości. Podobnego zakazu nie było i nie jest przewidywane wydanie takowego. W cyrkularzu za № 5802, rozesłanym z polecenia ministra przemysłu i handlu do komitetów giełdowych, zalecana była rozwaga przy realizacyi znajdujących się w państwie zapasów zboża, aby nie wywieść takowych po cenach nieodpowiadających obecnej sytuacyi rynku zbożowego.

W sprawie wydalenia studentek.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek, minister oświaty Kasso w rozmowie z jednym z profesorów żeńskiego instytutu medycznego powiedział, iż słuchaczki instytutu zostały wydalone z tego powodu, że nie chciały się uczyć. Jeżeli przed rozpoczęciem się semestru jesiennego słuchaczki uspokoją się i oznajmią o swem życzeniu przystąpienia do pracy, wtedy zostaną przyjęte z powrotem do instytutu.

Petersburg (Wł.). Puryszkiewicz przesłał telegram ministrowi oświaty, w którym dziękuje Kasso za zastosowane względem żeńskiego instytutu medycznego środki i obiecuje ministrowi swe poparcie.

Upały w Petersburgu.

Petersburg (Wł.). Temperatura wczoraj wynosiła 38° R.; miało miejsce kilka porażeń słonecznych.

Wyścigi samochodów.

Petersburg (AP). 15 samochodów sanitarnych i ładunkowych po wyścigu międzynarodowym rozpoczęło dn. 25 zrana wyścigi dodatkowe według marszruty „Petersburg-Narwa-Rewel" i z powrotem.

Z lotnictwa.

Petersburg (AP). Trzy sferyczne aerostaty wojenne, które wzniosły się w Petersburgu w nocy na dzień 24 lipca z dziesięcioma oficerami wylądowały po czterogodzinnym wzlocie: dwa pod Szlisselburgiem a trzeci na brzegu jeziora Ładogi.

Tryest (AP). W niedzielę na aerodromie pierwszą nagrodę za czas trwania wzlotu otrzymał Fiszer za lot dwugodzinny, drugą—Widmer. Pierwszą nagrodę za wysokość wzlotu otrzymał Manisierow, który osiągnął wysokość 3000 metrów, druga — Fiszer (1400 metrów). Wzloty trwać będą tydzień.

Belgijski wzlot okrężny.

Bruksela (AP). Na pierwszym etapie „Bruksela-Monse" wskutek burzy wzniosło się tylko pięciu lotników. 2 lotników przybyło do Monse.

Stołypin — hrabią.

Berlin (Wł.). Kursuja pogłoski, że Stołypin otrzyma w sierpniu tytuł hrabiego.

Strajki.

Liverpool (AP). Zastrajkowało 12 tys. ładowaczy kolei Północnej i Północno-Zachodniej. Obawiają się, że do strajku przyłączą się robotnicy z innych linii. Ruch kolejowy przerwany.

Londyn (AP). Jutro zaczną się rokowania pracodawców z robotnikami. Strajk objął rzekę Mednej, gdzie w elewatorach rządowych praca została przerwana.

W skwerze trafalgarskim w mityngu brało udział 14 tys. robotników strajkujących. Ogłoszono, że sąd polubowny uznał, że żądanie podwyższenia zapłaty powinno być uwzględnione. Przypuszczają, że jutro zastrajkuje jeszcze 60 tys. robotników. Związek dorożkarzy, liczący 25 tys. członków, postanowił również zastrajkować.

Petersburg (Wł.). Strajkujący robotnicy portowi oznajmili, iż za żadną cenę nie przystąpią do pracy, dopóki ich żądania nie zostaną zaspokojone. Wybrani przez strajkujących delegaci oznajmili, iż nie ręczą za utrzymanie porządku w razie odmowy rozpatrzenia żądań robotników. Liczba strajkujących znacznie wzrosła, pomimo pociągających obietnic. Strajkujący odmawiają warunkowego przystąpienia do pracy. Eksporterzy odbywają częste narady. Robotnicy żądają dopuszczenia na takowe swych delegatów.

W sprawie sądów rozjemczych.

Waszyngton (AP). Senat ogłosił dwie umowy, zawarte z Anglią i Francyą, w sprawie sądów rozjemczych. Treść traktatów jest analogiczna. We wstępie do traktatu z Anglią podkreślono pragnienie, by istniejące od roku 1814 przyjazne porozumienie, było niezachwiane. Traktat zawiera 7 artykułów. Termin jego jest dwuletni. Traktat ten przewiduje rozstrzyganie nieporozumień zapomocą sądu hagskiego lub jakiego innego sądu polubownego. W pewnych warunkach, przewidzianych w specyalnej ustawie, Anglia rezerwuje sobie prawo przed zawarciem specyalnego traktatu w sprawie dotyczącej interesów kolonii, korzystających z samorządu, zasięgania uprzednio opinii rządu danej kolonii. Przewidziana jest organizacya komisyi zjednoczonej dla dokonywania na żądanie jednej ze stron śledztwa przed wejściem sprawy na wokandę sądu. Opinia tej komisyi niema charakteru wyroków polubownych.

Pożar.

Konstantynopol (Wł.). W niedziele znów wybuchł w mieście groźny pożar. Spłonęło 30 domów.

Cholera.

Astrachan (AP). W ciągu tygodnia w gubernii zachorowały na cholerę 22 osoby, zmarło 8.

Konstantynopol (AP). W ciągu tygodnia w mieście zachorowało na cholerę 179 osób, zmarło 90.

Nikołajewsk (AP) (gub. samarska). W ciągu tygodnia w mieście zachorowało na cholerę 5 osób, zmarło 2.

Z Persyi.

Urmia (AP). Z Salmasu donoszą, iż w związku z przyjazdem byłego szacha ludność miejscowa uzbraja się pośpiesznie.

Na Bałkanach.

Cetynia (AP). Generał Wukoticz i Martinowicz powrócili z Podgoricy do Cetynii.

Cetynia (AP). Powróciło do kraju 2,000 malisorów przez Tuzi, 1,000 przez Zatriewac oraz 1,000 przez Grudi.

Cetynia (AP). Król Mikołaj w telegramie do sułtana wyraził radość z powodu pokojowego zakończenia powstania i wznowienia stosunków przyjaznych pomiędzy obu państwami.

Rokowania francusko-niemieckie.

Paryż (Wł.). Przypuszczają, iż koła polityczne w końcu bieżącego tygodnia ogłoszą komunikat półurzędowy w sprawie rokowań z Niemcami. Prasa rządowa wzywa społeczeństwo francuskie do spokojnego zachowania się wobec rokowań.

Berlin (Wł.). Żądanie niezwłocznego zwołania parlamentu w celu omówienia sprawy marokańskiej narodowi liberali motywują tem, iż sprawy tej nie mogą załatwić sami Kiderlen-Wächter i cesarz Wilhelm. Dotychczasowy wynik rokowań—to pierwsza klęska poniesiona przez Niemcy od chwili założenia państwa.

Różne.

Ryga (AP). Spłonął tartak Szalita i Berlina. Straty wynoszą 100,000 rubli.

Giełda Petersburska.

Dnia 25 lipca 1911.

4% Renta Państwowa	93¾
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	88½
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	484
5% „ „ 1866 r.	365
5% Obl. prem. Szlach. Banku	324
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	534
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	511
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	40[illegible]
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	157¾
„ Brańsk. Fab. Szyn	180½
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	232
„ Putiłowsk.	150¼
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	309
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Ros. Tow. kopalni złota	201
„ Koł. fabr. maszyn	244
„ M. K. Wor. kol.	—
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	—
„ Mosk. Kazań. kolej	518
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	331
„ „Hartman"	—
5% Pożyczka 1905 r.	103¼
5% „ 1906 r.	103¼
5% Świadectwa włościańskie	100
3% Pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi stałe, z prywatnymi papierami hipotecznymi słabsze; premiówki w zapotrzebowaniu.

Z ostatniej chwili.

Z Persyi.

Urmia (AP). Rozbójnik Rustan-bek, dzierżawca sunickiej osady Benda, której ludność ogłosiła się za poddanych tureckich, wystrzelił do gubernatora Idża-ul-Mulka, lecz chybił.

Urmia (AP). Z Salmasu donoszą: „Banda kurdów napadła na osadę Czabanga i zniszczyła telegraf pomiędzy Choją i Salmasem".

Goście węgierscy w Pradze.

Praga (AP). Przybyło 85 merów gminnych węgierskich, których na dworcu spotykali przedstawiciele gminy praskiej. Przybyli ekskursanci spędzą w Pradze 3 dni.

W sprawie rozszerzenia portu.

Petersburg (AP). Specyalna narada przy ministerstwie przemysłu i handlu wypowiedziała się za niezwłocznem rozszerzeniem portu maryupolskiego i doprowadzeniem jego obrotu towarowego do 190 milionów pudów, z tem, aby w przyszłości takowy był zwiększony do 360 milionów pudów rocznie. W jesieni zostaje wniesiony do Dumy Państwowej projekt wyasygnowania 14 milionów rubli na pierwsze roboty.

Ulewa.

Ekaterynosław (AP). Silna ulewa zniosła na przestrzeni trzech wiorst tor kolejowy Maryupol—stacya—Maryupol-port.

Zjazd archeologiczny.

Nowogród (AP). Na posiedzeniu zjazdu archeologicznego historyk Iłowajskij popierał swą teoryę, odrzucającą świadectwa latopisców o powołaniu Waregów. Profesor Bagalej popierał teoryę Iłowajskiego.

Podróż Ruchłowa.

Omsk (AP). Minister komunikacyi Ruchłow po obejrzeniu wystawy wyjechał do Tomska.

Uroczystość sokolska.

Praga (AP). W Przybramie odbyła się uroczystość 25-lecia istnienia związku „Sokoła" przy udziale wielu profesorów gimnastyki z Rosyi.

Naprężenie stosunków.

Konstantynopol (AP). Z powodu naprężonych stosunków z Grecyą w związku ze znęcaniem się nad aresztowanym w stolicy kasyerem konsulatu greckiego Kondojani, flota turecka otrzymała rozkaz udania się na morze Archipelagu.

*) Wiersz ten dotąd nie ogłoszony, zamieszczony został w ostatnim zeszycie „Biblioteki Warszawskiej".

Opuścił prasę zeszyt VI-ty

„Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi"

TREŚĆ:

Dzieje insurekcyi Kościuszkowskiej na Litwie i Rusi.

ILUSTRACYE I PORTRETY:

Jan Oskierka, strażnik polny W. Ks. Litewskiego. — Plac ratuszowy w Wilnie na początku XIX w. — Ks. Franciszek Ksawery Bohusz, wybitny działacz w epoce przygotowań insurekcyjnych 1794 r. — Odezwa Rady Najwyższej Narodowej Litewskiej do Litwinów. — T. Kościuszko, generał polski. — Pieczęć Rady Najwyższej Narodowej Litewskiej. — Pieczęć Deputacyi Centralnej W. Ks. Litewskiego. — Jakób Jasiński. — Pieczęć ostatniego podskarb. wielk. litewskiego Michała Ogińskiego. — Generał Tomasz Wawrzecki.—Jan Chrzanowski, ostatni naczelnik artyleryi litewskiej. — № „Gazety Narodowej" z lipca 1794 roku.

Cena zeszytu kop. 35, z przesyłką kop. 40.

Dla prenumeratorów „Dziennika Kijowskiego" cena zeszytu kop. **25**, z przesyłką kop. **30**.

Zamówienia wraz z opłatą na „Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi" na 6, 12 i 24 zeszytów przyjmują: Administracya „Dziennika Kijowskiego" w Kijowie Kreszczatyk № 38, oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Szczegółowy prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.**

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.**